

Papieski humor

"Wojtyłę szczegóły nużyły. Chyba że chodziło o jakiś dobry wic. Na dobry dowcip nigdy nie żałował czasu" - tak o Karolu Wojtyłe, kiedy był jeszcze biskupem, a potem kardynałem, mówili ksiądz Adam Boniecki i biskup Tadeusz Pieronek.

Zabawne anegdoty o Papieżu i jego poczuciu humoru krążyły, jeszcze zanim został głową Kościoła. Naturalność, skromność i prostota cechowały jego zachowanie także po 1978 r. Jan Paweł II po prostu pozostał sobą - człowiekiem otwartym na innych, skorym do inteligentnych, autoironicznych, a czasem nawet złośliwych żartów.

Szereg "papieskich anegdot" przedstawia w książce Spotkania z Wujkiem Karolem o. Leon Knabit. I tak kiedyś o. Leon (mężczyzna wysoki, ale bardzo szczupły) namówił arcybiskupa Wojtyłę na odwiedzin opłatkowe w swojej parafii. Na zakończenie spotkania gość odezwał się do parafianek: "Wszystko bardzo miłe, cenię waszą pracę i oddanie Kościołowi. Ale jedna rzecz mi się zupełnie nie podoba". Strwożone parafianki zaczęły patrzeć po sobie - czyżby coś się nie udało? - "Jak wy dbacie o swego proboszcza? Popatrzcie, jak on wygląda!"

Innym razem arcybiskup Wojtyła przyjechał na pogrzeb sufragana częstochowskiego. "Witając się ze zgromadzonymi biskupami, pominął jakoś biskupa z Siedlec. Rychło jednak się spostrzegł, wrócił, podszedł do pominiętego i powiedział po prostu: - Świnia jestem, nie przywitałem księdza biskupa".

Kiedyś - o czym pisał Jan Turnau - kardynał Wojtyła przyjechał z wykładem do seminarium duchownego księży redemptorystów w Tuchowie. Ciekawszy od wykładu okazał się jednak sposób, w jaki gość przebył parę pięter między aulą a refektarzem: usiadł na poręczy schodów i... zjechał.

A tak biskup Pieronek wspominał wizytę kardynała w podhalańskiej parafii: "Wita go góralka: - Eminencyjo, najprzystojniejszy księżę kardynale". A Wojtyła: - No, coś w tym jest".

W 1979 r., już po wyborze na papieża, na audyencji dla pracowników "Tygodnika Powszechnego", "Znaku" i "Więzi" Wojtyła przygląda się znajomym twarzom i spostrzega sarmackie wąsy zapuszczone niedawno przez Tadeusza Żychiewicza. "Wąsy pana Żychiewicza" - powiedział - "są najwięszym osiągnięciem mojego pontyfikatu".

Najczęściej poczucie humoru Jana Pawła II doceniamy podczas jego pielgrzymek, kiedy prowadzi dialog z wiernymi, a czasem przedrzeźnia i żartuje z ich okrzyków.

Tak też było podczas ostatniej podróży do Polski, w 1999 r. W Licheniu Papież opowiadał, że kiedy wjeżdżał do sanktuarium, okrzyki ludzi "Witaj w Licheniu" skojarzyły mu się z "Witaj, ty leniu!".

Z okna krakowskiej kurii skandującym "Niech żyje Papież!" odpowiadał: "Macie rację, jeszcze żyje".

Słynne było kichnięcie Papieża w 1997 r. we Wrocławiu na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym i jego natychmiastowy komentarz: "Okazuje się, że nawet coś takiego jak kichnięcie może służyć ekumenizmowi".

Na koniec plotka z papieskiego numeru "Vivy": kiedyś jedna z siostr-kucharek podobno westchnęła podczas posiłku "Ileż ja mam kłopotu z Waszą Świątobliwością". Odpowiedź Papieża brzmiała: - "Siostrzo, a ile kłopotów mam ja z moją świątobliwością..."